

JÓZEF JUSZCZYŃSKI
ur. 1927; Derewiczna



Tytuł fragmentu relacji	Okupacja niemiecka
Zakres terytorialny i czasowy	Derewiczna; II wojna światowa
Słowa kluczowe	okupacja niemiecka, Derewiczna

Okupacja niemiecka

Niemcy wkroczyli do nas 10 października. To pamiętam jak dzisiaj, bo 10 października, w tym czasie, śnieg spadł u nas i akurat szedłem od stryjka drogą przez wieś. I zauważyłem, że jadą samochody, już nie kawaleria, tylko samochody. No więc uciekaliśmy gdzieś tam w podwórko, kto się znalazł na drodze. A oni wjeżdżali i na tej drodze głównej bardzo duża ilość gęsi była, bo gospodarze to chowali i ze względu na pierze, i na mięso, i na jaja, trzeba było tym się jakoś ratować. No to powyskakiwali, jak dzisiaj ich widzę, z karabinami, bagnety na karabinach, i tak te gęsi po szyjach! Bagnetem na karabinie strącali głowy tych gęsi i na samochód ładowali. To był taki straszny widok dla mnie, nawet nie pomyślałem, że coś takiego może być. No i wyjechali. Później, za jakiś czas, większe ilości tych Niemców przyjechało. Zajęli kwatery w mieszkaniach. Akurat nasz dom był taki jeden z lepszych w tym okresie, więc u nas była założona krankensztube - izba chorych dla Niemców. Pozajmowali wszystkie pokoje, a nas ścisnęli do jednego pomieszczenia w kuchni, ponieważ kuchnia dosyć była duża, miała cztery na pięć metrów, nas sześcioro dzieci i rodzice. I mieszkaliśmy w kuchni. Oni zajęli pozostałe pomieszczenia. Zaczęło się urządowanie Niemców. Nie było to takie tragiczne dla nas, dlatego, że ci Niemcy, którzy byli w wojsku liniowym, nie w SS, to oni byli ludźmi dobrymi. Nawet, trzeba przyznać, czasami chyba by i Polacy tak daleko nie poszli. Ludzi leczyli i ze wsi, i z innych wiosek przychodzili. Żeby coś pomóc - pomagali. Jakich lekarstw się nie dostało nigdzie - oni mieli, pomagali. Za to brali przeważnie żywność, masło, jajka, takie produkty, no bo ludzie nie mieli pieniędzy specjalnie i nie mieli czym płacić. Ale to dawali, a dla nich to było dobre. Było w tej naszej izbie dwóch lekarzy, felczer i sanitariusz. Cztery osoby były. I jeden z nich to nawet mówił trochę po polsku, także przyszedł zaraz do nas, mówił, żeby się nie bać, że Niemcy zajmą, to będzie wszystko pod ich zarządem, ale będziemy się normalnie rządzić, tak jak w swoim kraju. Ale później się okazało jednak, że to trochę inaczej było... Ale w sumie dobrzy byli ludzie, z tym, że niektórzy się nie kontaktowali. Był taki Paul Kryger, felczer, co mówił po polsku, to nie było dnia, żeby u nas nie przesiadywał. Przychodził do nas, lubił z nami siedzieć i dyskutować. Natomiast był tam taki Willi Hoffman, drugi German – to nie. Oni to już byli daleko, ostro, zresztą to byli oficerowie, także oni nie chcieli się kontaktować z nikim. To trwało tak dosyć długo, bo aż do chwili wydania wojny Związkowi Radzieckiemu. Oni tam u nas przebywali. W tym czasie to były różne takie sytuacje.

Pamiętam taką sytuację: ponieważ jeden z moich stryjków był w niewoli niemieckiej, przysłał ojcu taki scyzoryk wieloczynnościowy, co było wtenczas unikatem, do otwierania konserw, bardzo dobry był. No i przyszedł ten Paul do nas, ja byłem z mamą, w tym naszym pomieszczeniu, i mówi: „Gdzie jest ojciec?” Mama mówi - że nie ma, wyszedł. A myśmy zabili świnie, się wtenczas biło obuchem w czoło świniaka, żeby nie kwiknął, krew się spuściło, oparzyło się i się robiło wszystko na miejscu! Trzeba było coś zjeść. A kolczyk się przestawiło takiemu małemu, żeby dalej rósł. No i ojciec tam był, w tym chlewiku, to mama mówi, że ojciec wyjechał gdzieś, czy wyszedł, a on wziął i poszedł do tego chlewika i mówi: „Joan, Joan! Nie bój się, bo ojciec na imię miał Jan, nie bój się, ja potrzebuję nożyk”. No to ojciec dał mu nożyk, myśmy wszyscy zbaranieli, bo to sytuacja taka głupia, a on mówi: „Nic, jak będziesz następną bił, to mi powiedz, to ja ci pomogę”. I ucichło wszystko.

Później, po jakimś okresie, przyjechał, przywiózł nam trochę wędlin z Niemiec, inne takie rzeczy, takie pamiątki, i zaczął opowiadać. „Wiesz co, mówi: zajechałam do domu, żona, dzieci dwoje - miał córkę i syna - i nie mają ani co jeść, ani co ugotować, jest bieda, tylko te margaryny, to były takie nie bardzo smaczne, i mówi, zaszedłem do chlewika, a w chlewiku stoi dwa kolczykowane świniaków, takich już po sto ponad kilo, i zorientowałem się, że mają być odstawione. I co tu zrobić? No więc do sąsiada poszedł, że chce kupić świniaka, jakiegoś młodego. Kupił tego świniaka, przyniósł go do domu i mówi: Tego naszego starego - w łeb, a ten kolczyk przestawiłem do tego, i zrobiłem po polsku! - mówi - po polsku zrobiłem. Zrobiłem to o czwartej rano, żona wstała o siódmej, zobaczyła w pomieszczeniu pełno mięsa, mówi: co się stało? No, po polsku zrobiłem, żebyście nie byli głodni. Zaczęła płakać, że Hitler ich pozabija, uwięzi, jakieś tam represje czekały je. Ale nikt się nie poznał.

Jak Niemcy poszli na Związek Radziecki, to zabierali wszystko co mieli. I była taka sytuacja, że już zabrali tą izbę chorych od nas, i ci lekarze wszyscy już odjechali na tą szosę Radzyń-Wisznice, już samochody tam się ustawiły sznurem, jadąc na wschód, a w tym czasie u nas zapanowała choroba. To była czerwonka, tak zwana krwawa dezynferia. I tak: zachorowała mama, ojciec, brat, a myśmy jeszcze zostali, bo było nas czterech braci i dwie siostry. I nie ma ratunku, nie ma lekarza, nie ma nic. I jak na nasze szczęście wrócił ten Paul, ten felczer, z powrotem, coś zapomniał, jakieś dokumenty, no więc wrócił i zobaczył, że mama i ojciec leżą na podłodze. To był straszny widok, on to zobaczył, złapał się za głowę i mówi: „Trochę poczekaj, trochę poczekaj”. I wyleciał z powrotem, wziął te dokumenty, i - myśmy nigdy nie liczyli, że tak będzie - dopędził przed Wisznicami ten swój transport, wziął leki - on motocyklem był - wrócił, wszystkim dał zastrzyki, dał lekarstwo i odjechał. No, brat nie wytrzymał, brat zmarł. Ludwik był najbardziej chyba podatny. Ojciec i matka wyzdrowieli, myśmy nie zachorowali, bo skutecznie uodporniły nas te lekarstwa. Oni się bali jak szli na Rosję. Mówili: „Zginął Napoleon - i Hitler zginie, Hitler kaput”. I tak się stało.

Data i miejsce nagrania	2005-10-11, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Jarzębkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"